

Zofia Mitosek

"Bachtin : dialog - język - literatura",
pod red. Eugeniusza Czaplewicza i
Edwarda Kasperskiego, Warszawa
1983 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 75/4, 335-344

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

powiedzieć, że opisywana przez Wysłouch technika symultaniczna w większości przytoczonych przykładów nie przewyższa sukcesywności narracji, lecz jest jedynie XX-wieczną odmianą klasycznego narracyjnego dyskursu, odmianą opowiadania o zdarzeniach rozgrywających się w jednym czasie, ale w różnych miejscach. Zdaję sobie jednak sprawę, że moja polemika jest w tym miejscu projektem zupełnie innej książki.

Włodzimierz Bolecki

BACHTIN. DIALOG — JĘZYK — LITERATURA. Redakcja: Eugeniusz Czaplejewicz i Edward Kasperski. Warszawa 1983. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, ss. 610, 2 nlb.

Omawiana tu publikacja potwierdza praktycznie tezę Stefana Żółkiewskiego o zbiorowym nadawcy w komunikacji literackiej. W obiegu rynkowym autor zostaje wtopiony w aparaty wydawnicze i dystrybucyjne, jego tekst stanowi zaledwie część tego złożonego przedmiotu semiotycznego, jakim jest książka. Tom *Bachtin* powinien nosić na karcie tytułowej napis: Eugeniusz Czaplejewicz, Edward Kasperski, *Bachtin*, i być traktowany jako monografia poświęcona wielkiemu uczonemu. Monografia ilustrowana obszernymi cytataми, zawierająca bibliografię i aneks: *Bachtin w oczach krytyki światowej*.

Nie jest to jednak monografia, tylko antologia. Przykład ten wskazuje, jak płynne są granice między dwiema odmiennymi formami działalności wydawniczej. Dowodzą tego proporcje między zamieszczonymi w publikacji tekstami: wypowiedzi Bachtina zajmują 318 stronik tomu o ogólnej ich liczbie 610. Zatem niewiele więcej niż połowę. Jeśli weźmie się pod uwagę, że wypowiedzi te raz po raz są przerywane tytułami i hasłami, które pochodzą od autorów wyboru, objętość oryginalnych tekstów Bachtina spada poniżej połowy tomu.

Mamy zatem do czynienia z Bachtinem zinterpretowanym. Pozostaje się ustunkować do tej interpretacji. Zanim to uczynimy, warto zastanowić się, w jakiej mierze czytelnik polski może w ogóle tego typu ujęcie ocenić. Wartość antologii znaczy na tle całego dorobku pisarza, jego „oeuvre”. Pisma Bachtina nie zostały jeszcze w całości wydane ani w ZSRR, ani tym bardziej w Polsce. Przypisać jednak trzeba, że to, co zostało opublikowane po drugiej wojnie światowej, w dużej części jest przełożone na język polski. Chodzi o *Problemy poetyki Dostojewskiego* (1963; przekład N. Modzelewskiej w r. 1970), *Twórczość Franciszka Rabelais'a a kultura ludowa średniowiecza i renesansu* (1965; przekład A. i A. Goreniov w r. 1975) oraz *Problemy literatury i estetyki* (1975; przekład W. Grajewskiego w r. 1981). W przygotowaniu redakcyjnym jest przekład ostatniego zbioru prac Bachtina, zatytułowanego *Estetyka słownego twórcztwa* (PIW, tłumaczy D. Ulicka). Nie ukazały się natomiast polskie tłumaczenia prac wydawanych pod nazwiskiem Walentina W. Wołoszynowa (*Frejdizm. Krytyczeskij oczerk*, 1927, oraz *Marksizm i filozofija jazyka*, 1929), a także książki sygnowanej nazwiskiem Pawła N. Miedwiedewa (*Formalnyj mietod w literaturowiedienii*, 1928). Ale *Marksizm i filozofija jazyka* istnieje prawie w całości w języku polskim, we fragmentach tłumaczonych w różnych czasopismach oraz w antologii Marii Renaty Mayenowej i Zygmunta Saloniego *Rosyjska szkoła stylistyki*. Po sprawdzeniu z oryginałem okazuje się, że brakuje tylko rozdziału 3 z pierwszej części (*Filozofia jazyka i psychologia obiektywna*) oraz rozdziału 4 z części drugiej (*Dwie linie w myśli filozoficzno-lingwistycznej*). Z książki *Formalnyj mietod* duży fragment przełożono w antologii *Marksizm i literaturoznawstwo współczesne* (pod redakcją B. Owczarka, 1979); kilka tekstów zamieścił

wcześniej „Przegląd Humanistyczny”. W omawianym wyborze prac Bachtina książka ta jest obszernie przytaczana. Istnieją francuskie i angielskie przekłady *Marksiizmu i filozofii języka* oraz niemiecki przekład Miedwiediewa. Amerykanie przetłumaczyli *Frejdizm* (*Freudianism: a Marxist Critique*, New York 1976). Oryginały rosyjskie bądź mikrofilmy posiada w Polsce zaledwie kilka osób.

Sytuacja ta, choć w sumie nie najgorsza, nie ułatwia oceny wyboru Czaplejewicza i Kasperskiego. W wypadku *Frejdizmu*, *Formalnego mietoda* i *Estietiki słowiesnego tworcztwa* skazani jesteśmy na gusty autorów antologii. Zebrane w niej teksty traktujemy jako nowość, niekiedy wręcz rewelację. Pozostają książki tłumaczone w całości, z których fragmenty również znalazły się w wyborze Bachtin. Na ich tle można opisać mechanizmy rządzące tą antologią. Czaplejewicz i Kasperski sporządzili do niej obszerne wstępy. W opracowanym przez Czaplejewicza życiorysie Bachtina wymowne są nie tylko fakty, ale i przemilczenia wynikające z warunków druku. Następnie — zgodnie ze swoją interpretacją — autorzy wyboru podzielili w części pierwszej dorobek Bachtina na 10 grup problemowych: *Założenia wyjściowe*, *W kręgu filozofii języka*, *Kultura*, *karnawał*, *literatura*, *Idee estetyczne*, *Koncepcja nauki o literaturze*, *Miejsce obrazów w literaturze i kulturze*, *Zagadnienia gatunków literackich*, *Kategorie analizy literackiej*, *Słowo w powieści*, *Dialog*. Na drugą część książki składa się antologia pt. *Głosy o Bachtinie*.

Układ rozdziałów jest dyskusyjny: co znaczy rozdział *Idee estetyczne*, dlaczego *Kategorie analizy literackiej* pojawiają się niezależnie od koncepcji nauki o literaturze, a zwłaszcza dlaczego są od niej oddzielone przez rozdziały *Miejsce obrazów w literaturze i kulturze* oraz *Zagadnienia gatunków literackich*? Wątpliwości budzi zasada przytaczania tekstów Bachtina: jak gdyby autorzy antologii zadawali uczonemu pytania, na które on, poprzez swoje opublikowane prace, odpowiada. Typ odpowiedzi zawarty jest w sposobie pytania; to pytanie wyznacza strukturę przedmiotu badania, narzuca mu granice. W tym dialogu stroną czynną są Czaplejewicz i Kasperski; Bachtin z nimi nie rozmawia — zmarł w 1975 roku.

Owa aktywność wydawców antologii ujawnia się nie tylko w stawianiu pytań i układzie problemów, układzie nie odbiegającym zresztą od znanych już wcześniej interpretacji dorobku Bachtina. Niekiedy ma się wrażenie, że nie tylko przepytują oni uczonego, ale, jak zapobiegliwi nauczyciele, podpowiadają mu. Mam tu na myśli podtytuły, pojawiające się w poszczególnych rozdziałach; one także pochodzą od wydawców. Często przerywają integralny tok rozumowania, „tną” jeden tekst, np. z *Twórczości Franciszka Rabelais’go*, na efektowne cytaty o wymowie uniwersalnej. Cytaty są nierzadko porządkowane wbrew oryginalnemu układowi. W tych samych częściach antologii znajdują się prace z różnych okresów życia uczonego; dominacja porządku problemowego nad chronologicznym może sprawiać wrażenie, że myśl Bachtina była „gotowa od początku”. Wrażeniu temu autorzy wyboru starają się jednak zapobiec w krótkich wprowadzeniach do rozdziałów, gdzie piszą, jak te same motywy były kontynuowane, rozwijane, a niekiedy wręcz przekształcane w długim okresie twórczości naukowej badacza.

Konsekwentnie opuszczono Bachtinowskie spacje, co może dziwić tym bardziej, że Czaplejewicz i Kasperski, przedrukowując w tomie własne prace o Bachtinie (z 1977 r.), o swoich podkreśleniach nie zapomnieli. Nasuwa się jeszcze jedna uwaga: dwa teksty z części *Głosy o Bachtinie* zostały skrócone; jest to artykuł Tzvetana Todorowa z jego książki *Mikhail Bakhtine, le principe dialogique suivi des Écrits du Cercle de Bakhtine* oraz recenzja Danuty Danek o *Problemach poetyki Dostojewskiego* (publikowana w „Pamiętniku Literackim” 1965, s. 2). O ile skrót pierwszej pracy może wynikać z warunków druku, o tyle interwencje w tekście Danek, dokonane bez porozumienia z autorką, powodują zastrzeżenia. Danek dała im wyraz w „Tygodniku Powszechnym” (1983, nr 46; zob. też *Wyjaśnienie* w „Pamiętniku Literackim” 1984, z. 1).

Sprzeciw może budzić proporcja między tekstami znanymi a nie-znanymi. Zamiast wielokrotnie czytanych fragmentów z książki o Dostojewskim czy o Rabelais'm wolelibyśmy np. *Iz zapisiej 1970—1971 godow* czy też szkic *K pierierabotkie knigi o Dostojewskom*, teksty wchodzące w skład książki *Estietika słowiesnego tworczestwa*.

Praca antologii to zawsze praca popularyzacji. Lektura pewnych prac Bachtina jest trudna i nużąca: aby dotrzeć do karnawałowego obrazu piekła czy do genialnej koncepcji efektu obcości oraz idei oszusta jako prototypu pisarza, trzeba przedrzeć się przez kilkaset stron *Twórczości Franciszka Rabelais'go*, uważnie wczytać się w żmudne dociekania historyczne i filologiczne... Przeciętnego czytelnika to męczy. Autorzy tomu *Bachtin* takiemu czytelnikowi pomogli: przeczytali książkę za niego, zrobili notatki i dali mu bryk.

Narzuca się pytanie o adresata antologii. Dla znawców może wydawać się ona zbędna, dla ignorantów — niebezpieczna. Nie byłoby dobrze, gdyby przypadkowy czytelnik uznał omawiany wybór za jedyne źródło wiedzy o uczonym. Otrzymuje się bowiem obraz mocno przekształcony. Natychmiast jednak pojawia się kwestia: przekształcony w stosunku do czego? Czy istnieje jakaś absolutna prawda o Bachtynie? „Prawdą Bachtina” jest jego „*oeuvre*”, filologicznie rozumiana całość jego tekstów. Całość ta jest jeszcze niedostępna. Nie usprawiedliwia to jednak zbiorowej opieszałości. Nie jesteśmy w sytuacji najgorszej, nikt nie zabrania nam czytać opublikowanych prac uczonego, w oryginale i w przekładach. Jedynym powodem do niepokoju jest fakt, że wygodniej się żyje z brykami...

Zabrakło w antologii *Bachtin* słowa, które wskazywałoby na relatywność ujęcia, na to, że istnieją inne możliwości, na to w końcu, że wydawcy nie mają w Polsce „patentu” na Bachtina. Niebezpieczeństwo widzielibyśmy nie tyle w wyrażonych wprost poglądach Czaplejewicza i Kasperskiego na dorobek uczonego (z poglądami tymi można dyskutować, a nawet w wielu wypadkach doceniać ich odkrywczość), ale w cechach typograficznych książki, w zabiegach technicznych, które sprawiają wrażenie, że mamy do czynienia z „Bachtinem samym w sobie”, z jego niekwestionowanym słowem, podczas gdy w rzeczywistości otrzymujemy jeszcze jedno — jak zawsze ideologiczne — słowo o Bachtinie. „Słowo autorytatywne”, najbardziej nie lubianą przez Bachtina formę wypowiedzi.

A przecież — z drugiej strony — widać, że autorzy antologii zrobili wszystko, aby autorytatywność własnych głosów obniżyć, aby wtopić je w głosy innych, porównać, wpisać w dialog, który — jak świadczy druga część książki — od półwiecza toczy się wokół koncepcji uczonego. Pojawia się pytanie, czy antologia ta jest rzeczywiście zbędna dla znawców? Czy obraz badacza, jaki powstaje w lekturze jego prac (nawet zinterpretowanych!) jest powtórzeniem tego wszystkiego, co wiemy o Bachtynie od lat dwudziestu? Z pewnością nie. To zasługa części informacyjnej książki, przede wszystkim szczegółowej bibliografii. Podstawowa jednak wartość antologii wynika z faktu upowszechnienia tekstów, które do tej pory znało tylko niewielkie grono osób, przede wszystkim *Freudyizmu* i *Metody formalnej*. Powiedzmy wprost: upowszechnienia poza krajem, w którym powstały (tam miały tylko jednorazowe wydanie pod koniec lat dwudziestych), i po śmierci uczonego, który do końca życia nie przyznał się publicznie, że jest ich autorem. Tożsamość autorstwa *Freudyizmu*, *Metody formalnej*, *Marksizmu* i *filozofii języka* oraz książek o Dostojewskim i Rabelais'm jest faktem tyleż znanym, co nigdy oficjalnie nie potwierdzonym przez Bachtina.

Rolę detektywów w odkryciu tej tajemnicy spełnili Waczesław W. Iwanow i Wadim W. Kożynow. Ufni w ich ustalenia, spróbujmy prześledzić ewolucję naukową Bachtina, tak jak ukazuje się ona w świetle fragmentów przytoczonych w antologii. Wbrew wielorakim obiekcjom musimy przyznać, że tom ten coś w samym Bachtynie odkrył, że przyniósł materiały, które w znacznym stopniu wzbó-

gaciły wiedzę o badaczu, umotywowowały jego naukowy rozwój, pozwoliły na od-
tworzenie dziejów jego światopoglądów. Stało się to możliwe — paradoksalnie —
właśnie dzięki ujęciu antologicznemu, w którym zgodnie ze zwyczajem prezen-
tuje się teksty z różnych epok i dotyczące różnej problematyki. Nie zawsze z tego
typu danych można stworzyć całość. Jeżeli publikacja *Bachtin* stwarza takiej ca-
łości wrażenie, to dzieje się tak przede wszystkim poprzez uchwycenie ruchu, któ-
ry przenikał całą twórczość rosyjskiego badacza. Antologia powstała pod znakiem
przełomu: mimo że Czaplejewicz mówi we wprowadzeniu o „Bachtinie integral-
nym”, mimo że integralność tę wydawcy zdają się potwierdzać przez synchro-
niczną problematyzację, to jednak i oni, i autorzy artykułów zamieszczonych
w części o Bachtinie sygnalizują zmianę, jaka dokonała się w poglądach i zain-
teresowaniach uczonego w latach trzydziestych, w trakcie pisania książki o Rabe-
lais'm. Stefan Żółkiewski mówi o przełomie semiotycznym, Tzvetan Todorov o na-
rodzinach Bachtinowskiej antropologii, Eugeniusz Czaplejewicz o przejściu od poe-
tyki socjologicznej do historycznej.

Książka formuje obraz uczonego, w którego biografii zawiera się historia eu-
ropejskiej XX-wiecznej humanistyki. Dowiadujemy się, co Bachtin czytał, co akcep-
tował, z czym walczył. Jest to zarazem obraz dziejów myśli humanistycznej w Ro-
sji przedrewolucyjnej i tuż porewolucyjnej. Aby napisać książkę *Freudyzm*, trzeba
było znać psychoanalizę: otóż dzieła Freuda ukazywały się w przekładach rosyj-
skich z niewielkim opóźnieniem w stosunku do oryginałów. Działająca w Moskwie
„Psychoterapeutičeskaja biblioteka” w latach 1912 i 1913 wydała *Psychopatologię*
życia codziennego, *Pięć wykładów o psychoanalizie*, *Trzy rozprawy z teorii sek-
sualnej*, *Analizę strachu dzieciniego* (*Analyse der Phobie eines fünfjährigen Kna-
ben: Kleine Hans*). *Marksizm i filozofia języka* jest rezultatem lektur de Sauss-
sure'a (w oryginale, *Kurs językoznawstwa ogólnego* wydany w Genewie w 1916 r.
znali już formaliści) oraz Karla Vosslera, Charles'a Bally'ego, Gertraud Lerch
(w oryginałach i rosyjskich omówieniach). Dochodzą lektury Husserla (rosyjski
przekład *Logische Untersuchungen* w r. 1910). Widać dobrą znajomość *Filozofii*
form symbolicznych Ernsta Cassirera.

Prace Bachtina są permanentną dyskusją ze wszystkimi wzmiankowanymi wy-
żej szkołami. Nie jest to jednak dyskusja dogmatyczna: krytykując „vosslerowców”
w imię własnej poetyki socjologicznej, Bachtin sięga do argumentów de Saussure'a,
z kolei kwestionuje „abstrakcyjny obiektywizm” posługując się często koncepcja-
mi podmiotu mowy, rozwijanymi w filologii neoidealistycznej. Píše o tym Kas-
perski. We własnych poglądach Bachtina trafiają się echa obydwu koncepcji,
zawsze jednak przetransformowane na „filozofię dialogu”.

Jeden tylko typ krytyki wyraża skrajny dogmatyzm. Jest to książka o Freu-
dzie, stanowiąca przypuszczalnie rezultat oficjalnych sprzeciwów, które pod koniec
lat dwudziestych zamknęły dostęp psychoanalizy do ojczyzny Bachtina. Młody ba-
dacz zaprezentował we *Freudyzmie* filozofię podmiotu o tendencji wyraźnie anty-
indywidualistycznej. Nie podjął pojęcia nieświadomości. To, co Freud opisywał za
pomocą tej kategorii, Bachtin zinterpretował dwojako: sfera nieświadomości jest
domeną instynktu, fizjologii, płci, zatem zjawisk, które wpisują człowieka w świat
zwierząt; warto przypomnieć, że dla Freuda nieświadomość była jednym z pozio-
mów struktury psychicznej *homo sapiens*. W innym ujęciu Bachtin utożsamia nie-
świadomość ze świadomością nieoficjalną, dziedziną mowy wewnętrznej, która
w określonych sytuacjach może pozostawać w sprzeczności z autorytetami moral-
no-politycznymi. Nieświadomość jest więc inną postacią tego, co społeczne. O jed-
nostce poza grupą społeczną można mówić tylko w kategoriach fizjologii: dlatego
Bachtin dziwi się, że Freud pisząc o popędach nie bada ich podłoża chemicznego
czy organicznego: Psychologia obiektywna, zajmująca się tymi sprawami, została
wypracowana przez Pawłowa. W przeciwieństwie do niej Freudowska psychologia

indywidualna jest nienaukowa. Świadomość nieoficjalna powinna stanowić przedmiot nauki o ideologiach, opartej na danych ekonomii i socjologii. Bachtin sugerownie opisuje seans psychoanalityczny jako scenę społeczną, fenomen wzajemnego oddziaływania językowego. Można jednak spytać, czy teza o powszechności takiego oddziaływania jest w stanie wyjaśnić realność lapsusu, czynności omyłkowej, snu...

Nie chodzi o dyskusję z Bachtinem. Nowa psychoanaliza (J. Lacan) stwierdza, że nieświadomość nie istnieje bez języka; nie oznacza to jednak, że można ją badać za pomocą kategorii ekonomii politycznej. Bachtina i twórców psychoanalizy dzieliła nie tylko różnica w ujęciu podmiotu; równie ważna była odmienna koncepcja języka. Wróćmy do tez z *Freudyizmu*: nawet jeśli zgodzimy się, że nieświadomość da się sprowadzić do sfery nieoficjalnej świadomości, to w żaden sposób nie można zaakceptować występującej w książce z 1927 r. oceny tego zjawiska. Psychoanaliza jest dla Bachtina ideologią upadającej burżuazji, stanowi „seksualistyczną ekspresję kryzysu społeczeństwa zachodniego”. Píše on: „Inne warstwy, odpowiadające freudowskiemu nieświadomemu, są bardzo odległe od stabilnego systemu panującej ideologii. Świadczą o rozkładzie całości i jednolitości tego systemu, o rozchwianiu zwykłych motywacji ideologicznych. Oczywiście, przypadek takich akumulacji, rozsadzających jedność życiowej ideologii, wewnętrznych motywów może mieć charakter przypadkowy i świadczyć tylko o zdeklasowaniu społecznym poszczególnych osób, częściej jednak dowodzi zaczynającego się rozkładu, jeśli nie całej klasy, to przynajmniej niektórych jej grup. Życiowa ideologia zdrowej zbiorowości i społecznie zdrowej jednostki, oparta na bazie społeczno-ekonomicznej, jest jednolita i zwarta: nie ma w niej żadnej rozbieżności pomiędzy świadomością oficjalną a nieoficjalną” (s. 71).

Następna książka (1929), wydany również pod nazwiskiem Wołoszynowa *Marksizm i filozofia języka*, już znacznie ostrożniej mówi o stosunku między jednostkowym zdrowiem a oficjalną ideologią; zgodnie z inspiracjami Marksa to, co ideologiczne, oceniane jest jako partykularne, fałszujące, nakierowane na obronę interesu. Praca ta pojawienie się mowy pozornie zależnej w powieści wiąże z typowym dla społeczeństw nowoczesnych kryzysem słowa autorytatywnego i z coraz bardziej powszechnym relatywizmem poznawczym. „Ten proces w losach słowa w najnowszej Europie burżuazyjnej i u nas (prawie do najnowszych czasów) można określić jako uprzedmiotowienie słowa, jako obniżenie tematyizmu słowa. Ideologami tego procesu i u nas, i w Europie Zachodniej są formalne kierunki poetyki, lingwistyki i filozofii języka. Zbyteczne jest mówienie tutaj, jakimi przesłankami klasowymi wyjaśnia się ten proces, i zbyteczne również powtarzanie słusznego zdania Lorccka o tym, na jakiej drodze jest wyłącznie możliwa odnowa ideologicznego słowa, tematycznego, przenikniętego pewną i kategoryczną oceną społeczną, słowa poważnego i odpowiedzialnego w swej powadze”¹.

Powtarzają się diagnozy historyczne, które znamy już z *Freudyizmu*. Bachtin zdaje się widzieć szansę na przezwyciężenie zachodniego kryzysu wartości i związanego z nim relatywizmu słowno-ideologicznego w ukształtowaniu się społeczeństwa bezklasowego, społeczeństwa, którego język wyraża jednolitą skalę ocen społecznych. Jednakże mit ten pozostaje w wyraźnej sprzeczności z przedstawioną w *Marksizmie i filozofii języka* teorią języka i koncepcją literatury. Język opisany tam jest jako wielopoziomowa praktyka ideologiczna, jako nieustający proces ak-

¹ N. W. Wołoszynow, *Z historii form wypowiedzi w konstrukcjach języka*. [Trzecia część *Marksizmu i filozofii języka*]. W antologii: *Rosyjska szkoła stylistyki*. Wybór tekstów i opracowanie M. R. Mayenowa, Z. Saloni. Warszawa 1970, s. 477 (tłum. Z. Saloni).

tów mowy, w których podmioty artykułują różne pozycje społeczne. Literatura, a ściślej: powieść, przedstawia się jako fenomen wielojęzyczny; w narracji i w wypowiedziach bohaterów krzyżują się i ścierają „słowa tematyczne” wielu osobników i wielu zbiorowości. Jest ona z natury pozbawiona wszelkiego „słowa poważnego i odpowiedzialnego w swej powadze”.

Marksizm i filozofia języka jest książką pełną sprzeczności; teoria języka i teoria wypowiedzi, swoista semiotyka oraz oryginalna stylistyka socjologiczna zbliżają ją do prac późniejszych; aksjologia, wizja historii i manifestowany światopogląd sytuują ją na poziomie *Freudyzmu*. W tym samym czasie, w r. 1929, powstają *Problemy twórczości Dostojewskiego*, książka o artyście „chorym” i o społeczeństwie „chorym”, które jednak wytworzyło tak głęboką i nowoczesną formę artystyczną, jaką jest powieść polifoniczna. „Obniżenie tematyizmu słowa”, istotna właściwość współczesnej myśli i mowy, zaczyna być traktowane jako fakt; stopniowo też, w miarę badań nad archaiką gatunku powieściowego i nad karnawalizacją, zjawisko to jest oceniane jako fakt pozytywny.

W latach trzydziestych Bachtin, zmuszony do rezygnacji z pracy uniwersyteckiej, pisze pracę *Słowo w powieści*, opublikowaną po raz pierwszy dopiero w 1975 roku. Pojawia się tam ostra krytyka mowy autorytatywnej. „Słowo tematyczne”, wyrażające wprost osobę mówiącego, ignorujące cudze wypowiedzi o obiekcie, zapominające o kontekstach, z których zostało zaczerpnięte, jest mową konserwatywną. Wycisza ona rdzenną dialogowość języka, zaciera historię różnych ujęć przedmiotu, jest mową „jednogłosową”. Znaczenie takiego słowa wykracza poza historię języka. Bachtin pisał: „Zwycięstwo jednego, panującego języka (dialektu) nad innymi, wyrugowanie języków, ich zniewolenie, oświecenie przez słowo prawdziwe, poddanie barbarzyńców i dołów społecznych jednemu językowi kultury i prawdy, stabilizacja systemów ideologicznych [...] — wszystko to określiło treść i siłę kategorii jednolitego języka w myśli lingwistycznej i stylistycznej, jak również jej twórczą, kształtującą styl rolę w większości gatunków poetyckich, które powstały w polu oddziaływania tych samych sił dośrodkowych życia słowno-ideologicznego” (s. 105—106).

Siły dośrodkowe, słowno-ideologiczna centralizacja idzie w parze z centralizacją polityczną, która jest z punktu widzenia rozwoju kultury procesem negatywnym. W latach trzydziestych Bachtin stwierdza, że twórcza kultura rozwija się poza sferą oficjalności, wśród dołów społecznych, w dialogu ze słowem autorytatywnym, w procesach dezintegracji językowej. Dla Bachtina jest to kultura śmiechu, której obyczajową ekspresję stanowi karnawał. Inną artykulacją tego rodzaju kultury jest powieść, zjawisko *par excellence* wielojęzyczne, parodiujące uznaną mowę i uznane powagi językowe — w imię tego, co nieoficjalne.

W ten sposób Bachtin przewartościował dawne opozycje i radykalnie zmienił oceny: tylko świadomość nieoficjalna jest czynnikiem rozwoju kultury. To, co we *Freudyzmie* było uznawane za zdrowe i cenne, w nowej interpretacji staje się chore, konserwatywne, politycznie zniewalające.

Rozprawa *Słowo w powieści* powstała w tym samym czasie, kiedy György Lukács pisał do *Litieraturnoj encyklopedii* hasło „Powieść jako mieszczańska epopeja” (1935). Epickość, jednoznaczność ocen, wszechwiedzący narrator, niekwestionowalne walory poznawcze zostały uznane przez Lukácsa za jedyne wartości powieści: krytykował on powieść nowoczesną za zanik auktorialnego narratora i za rozproszenie obrazu świata na wiele subiektywnych punktów widzenia. Dokładnie zatem za te cechy, które Bachtin wyeksponował w opisie powieści polifonicznej, wielojęzycznej i „wielowartościowej”. Lukács nie mógł znać prac Bachtina, ale znał je polityk kulturalny Rosji Radzieckiej, Anatolij Łunaczarski, który jeszcze w 1929 r. napisał bardzo ciekawą recenzję *Problemów twórczości Dostojewskiego* (przedrukowaną w omawianej antologii).

Recenzja Lunaczarskiego jest polemiką osnutą wokół następującego stwierdzenia Bachtina: „w obecnej dobie powieść Dostojewskiego staje się chyba wzorem najbardziej godnym naśladowania nie tylko w Rosji, gdzie w większej czy mniejszej mierze wpływowi jej ulega cała nowoczesna proza, ale również na Zachodzie” (cyt. na s. 372). Lunaczarski zgadza się z Bachtinem w ocenie Dostojewskiego, tyle że przypisując artyście określoną „ideologię formotwórczą” (wyrażenie Bachtina) łączy ją z określoną epoką, tzn. z erą wczesnego kapitalizmu w Rosji. W wieku XX „Jedyną prawdziwą apelacją od Dostojewskiego może być odwołanie się nie do jakiegoś współczesnego mu pisarza ani — jak dotąd — do żadnego pisarza, który przyszedł po nim, lecz wyłącznie do czasów, które nadeszły potem, do epoki, kiedy na arenę społeczną wstąpiły nowe siły i wytworzyła się zupełnie inna sytuacja” (s. 392).

Napisana przez Bachtina w „zupełnie innej sytuacji” książka o Dostojewskim nie była apelacją od niego, lecz apologią artysty. Uczony potwierdził ją 30 lat później, kiedy we wstępie do drugiego wydania pracy napisał: „struktura powieści polifonicznej przeżyje kapitalizm”. Wróćmy do lat trzydziestych. Działacze kulturalni tego okresu (do ich grona należał i Lukács, przebywający na emigracji w ZSRR) wyznawali diametralnie inną aniżeli Bachtin koncepcję literatury. Jej ukoronowaniem była powieść socrealistyczna. Bachtin zajął się kulturą średnowieczną i badaniami nad stylistyką. W roku 1940 obronił na uniwersytecie w Sarrasniku tezę doktorską *Twórczość Franciszka Rabelais'go a kultura ludowa średnowieczna i renesansu*. Książka została wydana 25 lat później. Przed nią, w r. 1963, ukazała się zmieniona wersja pracy o Dostojewskim, zatytułowana *Problemy poetyki Dostojewskiego*.

Tego „nowego” Bachtina znamy lepiej; niestrudzenie od 1965 r. pisze o nim Stefan Żółkiewski. Poza nim — Danuta Danek, Stanisław Balbus, a także — wyjątkowo często — Eugeniusz Czaplewicz. W *Głosach o Bachtinie* występują artykuły tych badaczy. Z prac zagranicznych interesujący jest artykuł Wacześlawa W. Iwanowa, praca Julii Kristevej, która rozpoczęła swoją karierę naukową od propagowania we Francji idei Bachtina, oraz tekst Todorova, będący wprowadzeniem do francuskiej antologii nieznanych artykułów Bachtina. We wszystkich tych pracach stawka idzie o nowoczesność myśli uczonego: Żółkiewski i Iwanow uważają go za mistrza semiotyki, Kristeva przypisuje mu wymyślone przez siebie koncepcje „paragramatyczności” i intertekstualności. Todorov widzi w nim twórcę antropologii filozoficznej opartej na kategorii Innego i wiąże jego myśl z koncepcjami Sartre'a oraz Bubera.

Bardzo interesująca wydaje się zbieżność między Bachtinowską filozofią słowa powstałą w latach trzydziestych a ideami Emile'a Benveniste'a z początku lat sześćdziesiątych na temat konieczności przejścia semiotyki od badań nad znakiem i jego uwikłaniami syntaktycznymi do analizy wypowiedzi jako semantycznej całości ponadzdaniowej. Iwanow w artykule *Znaczenie myśli Bachtina o znaku, wypowiedzi i dialogu dla współczesnej semiotyki* pisze o tym w sposób przekonywający. I on, i Kristeva próbują porównać Bachtinowski projekt metalingwistyki jako nauki o stosunkach dialogowych w obrębie wypowiedzi z semiotyczną koncepcją translingwistyki, wprowadzoną przez Barthes'a w artykule *Elements de sémiologie* z 1964 roku. Skojarzenie to wydaje się powierzchowne. Jeżeli prawdą jest, że Bachtin i Barthes chcą stworzyć dziedziny zajmujące się całościami semantycznymi większymi niż zdanie, to jednak metody, jakie każdy z nich proponuje, różnią się radykalnie. Translingwistyka Barthes'a tak w odniesieniu do tekstu słownego, jak i do innych rodzajów tekstów stosuje przetransformowany model analizy zdaniowej, a jednostki wypowiedzi traktuje w sposób sformalizowany, zajmując się bardziej logiką powstawania sensu aniżeli sensem konkretnym. Realizacją tak rozumianej nauki jest semiotyka opowiadania, zajmująca się poziomem fabuły i ab-

strahująca w zasadzie od zagadnień podmiotu wypowiedzi, a zatem również od stosunków dialogowych, związanych w sposób jawny lub ukryty z siłami osobowymi zaangażowanymi w tę wypowiedź.

Tak stosunki między myślą Bachtina a myślą Barthes'a wyglądałyby do r. 1973, tzn. do momentu ukazania się artykułu Iwanowa. Wiadomo, że semilog francuski oczarowany był myślą Bachtina, którą na jego seminariach referowała Kristeva, nigdy jednak w sposób bezpośredni do pomysłów Bachtina nie nawiązał. I oto w r. 1977, obejmując katedrę semiologii w Collège de France, Barthes przedstawił koncepcję literatury, która wydaje się uderzająco zbieżna z tym, co Bachtin sądził o powieści.

Już we wcześniejszych pracach francuskiego badacza (np. *Mit dzisiaj*, 1957) pojawia się idea literatury jako siły kontrmitycznej, jako aktywności, która poprzez cytowanie, izolowanie z kontekstu, przemieszczanie klisz językowych i kryjących się za nimi stereotypów podważa ideologię, jakiej one służą, stawia znaki zapytania wobec fikcji wytwarzanych przez propagandę, budzi nieufność czytelnika wobec rzeczywistości zinterpretowanej przez mowę. W *Wykładzie* Barthes stawia sprawę radykalniej. Wielość języków, ich mnożenie, przełączenia na granicach różnych systemów semiotycznych, akceptacja „cudzej mowy” (Bachtinowskich „barbarzyńców” i „dołów społecznych”) dają jedyną możliwość obrony przed tym, co badacz nazywa faszyzmem języka, a co jest siłą podporządkowania indywidualnej wypowiedzi za pomocą autorytatywnych stylów instancjom takim, jak władza i oficjalność. Tej sile literatura przeciwstawia własne działanie: „Rzec można, że trzecia siła literatury [obok siły poznawczej i mimetycznej — Z. M.], siła czysto semiotyczna, polega raczej na i g r a n i u znakami niż na niszczeniu ich, na umieszczaniu znaków w maszynierii językowej, której hamulce i zawory bezpieczeństwa bezpośrednio wyleciały w powietrze, krótko mówiąc — na ustanawianiu w obrębie służalczego języka prawdziwej różnorodności rzeczy”².

W książce o Rabelais'm Bachtin napisał: „Tam gdzie twórcza świadomość żyje w obrębie jednego i jednego języka albo tam gdzie języki — jeśli świadomość dysponuje wieloma językami — są ściśle rozgraniczone i nie walczą między sobą o hegemonię, tam ów głęboki, założony w samym myśleniu językowym dogmatyzm jest nie do przezwyciężenia. Znaleźć się poza własnym językiem można tylko wówczas, gdy zachodzi istotna zmiana historyczna języków, gdy, jeśli można się tak wyrazić, języki przymierzają się nawzajem do siebie i do świata, gdy w ich obrębie zaczynają stawać się ostro wyczuwalne granice czasów, kultur i grup społecznych. A taka właśnie była epoka Rabelais'go” (s. 141).

Uświadomienie sobie względności języków i przypisanych im światopoglądów prowadzi do parodii i kpiny; pojawia się nowy bohater kulturowy i literacki zarazem: wesoły oszust. „Naprzeciw patetycznego kłamstwa, narosłego w języku wszystkich wysokich, oficjalnych, kanonizowanych gatunków, w języku wszystkich szanowanych i ustabilizowanych zawodów i grup, staje nie równie patetyczna i bezpośrednia prawda, lecz wesołe i mądre oszustwo, sprawiedliwe okłamywanie kłamców. Językom księży i mnichów, królów i możnowładców, rycerzy i bogatych mieszczan, uczonych i prawników, językom wszystkich, którzy są u władzy i urządzili się w życiu, przeciwstawia się język wesołego oszusta. Umie on, jeśli trzeba, parodystycznie rozegrać wszelki patos, zarazem unieszkodliwiając go, oddzielając się odeń uśmiechem, dyskredytując oszustwem. Oszust szydzi z kłamstwa, obracając je w wesołą maskaradę. Kłamstwo, wydobyte na jaw przez ironiczną świadomość, w ustach wesołego oszusta parodiuje samo siebie” (s. 297).

² R. Barthes, *Wykład*. [Fragmenty wykładu inauguracyjnego w Collège de France, opublikowanego jako *Leçon*, Paris 1978]. Przełożył T. Komendant. „Teksty” 1979, z. 5, s. 19—20.

Fragment ten pochodzi z pracy *Słowo w powieści*; bardzo wyraźnie wskazuje na funkcje, jakie Bachtin przypisywał temu gatunkowi w skali różnych rodzajów literackich. W pewnych nurtach powieści rolę „wesołego oszusta” przejmują narrator; świat widziany oczyma człowieka naiwnego, śmiesznego czy po prostu odmiennego nabiera cech obcości, staje się przedmiotem wzmożonej uwagi czytelnika i zmusza go do zmiany stereotypowych punktów widzenia. Metodą tą posługują się nie tylko Dostojewski czy Gogol; Bachtin dostrzega efekty obcości w pisarstwie Tolstoja.

Powieściowe ujęcie świata zawładnęło świadomością współczesnych ludzi. W *Zapiskach z lat 1970—1971* Bachtin stwierdza; „Człowiek współczesny nie głosi, lecz mówi, czyli mówi z zastrzeżeniami. Gatunki proklamatywne zachowały się głównie jako parodystyczne lub półparodystyczne składniki powieści. (...) Podmioty wypowiedzi proklamacyjnych (obwieszczających), podniosłych — kapłani, prorocy, kaznodzieje, sędziowie, przywódcy, ojcowie-patriarchowie — odeszli z życia. Zastąpił ich wszystkich pisarz, zwykły pisarz, który stał się spadkobiercą ich stylów” (cyt. na s. 465, cytata ten pochodzi z artykułu Todorova).

Jak gdyby w odpowiedzi na te słowa Barthes mówił w Collège de France: „To też w systemie językowym służalczość i władza łączą się nierozdzielnie. Jeśli zwie się wolnością nie tylko można wymykać się władzy, ale również i przede wszystkim można całkowitej niezależności, wolność jest dostępna jedynie poza językiem. [...] Nam wszakże, którzy nie jesteśmy ani rycerzami wiary, ani nadludźmi, pozostaje tylko — jeśli mogę tak powiedzieć — oszukiwać razem z językiem, oszukiwać język. To zabawne oszustwo, ten unik, ten wspaniały podstęp, pozwalający ujmować go poza władzą w blasku nieustannej językowej rewolucji, nazywam, jeśli o mnie chodzi, literaturą”³.

Wizja literatury jako działalności kontestacyjnej, jako siły semiotycznej igrającej na językach i przypisanych im światopoglądach, łączy obydwu wielkich badaczy bez względu na granice czasowe, polityczne i kulturowe. Jest to zarazem wiara w literaturę: mnożenie języków, gra na konwencjach, „wesołe oszustwo” może być ratunkiem przed nietolerancją, dogmatem, terrorem. Wiara utopijna, ponieważ literatura nie zmienia świata: może co najwyżej — jak pisał Bachtin — podważyć oficjalność życia publicznego czy też — jak pisał Barthes — budzić świadomość krytyczną.

W świetle ostatnich tekstów rosyjskiego uczonego wyraźniej widzimy ewolucję, ale i zarazem jedność jego światopoglądu. Wielki rozróżnienie problemowe i aksjologiczne, jaki daje się dostrzec między *Freudyzmem* a *Słowem w powieści*, zostaje zniwelowany przez ciągłość pytania o miejsce podmiotu w życiu społecznym. Pytanie to pojawiło się już w pierwszych pracach Bachtina, przede wszystkim w *Problemach materiału, treści i formy* (1924); już wtedy dostrzegał on procesy depersonalizacji kultury i bezsilność jednostki wobec zjawisk cywilizacji. Reakcją na te procesy znalazł w pisarstwie Dostojewskiego, z tymże artystą — jak pisze Todorov — nieomal się utożsamiając. Jednocześnie starał się wypracować w *Marksizmie i filozofii języka* wizję jednostki wszechstronnie uspołecznionej. Paradoxs polegałby na tym, że Bachtin uznając indywiduum za funkcję grupy, opisując podmiot jako zjawisko socjologiczne, dostrzegał zarazem niebezpieczeństwa całkowitej socjalizacji: zachodzi ona wtedy, kiedy słowo, głos, wyraz przestaje wyrażać osobę, ruch, zmianę, krytykę, a staje się tubą autorytetu, aby w końcu istnieć jako powielana i popierana przez autorytety klisza. Rozdarty między wizję człowieka całkowicie społecznego a wizję kultury jako procesu podmiotowego, znalazł Bachtin w literaturze typ praktyki patetycznej i ironicznej zarazem. Znamienna była od-

³ *Ibidem*, s. 12.

powieść na zarzuty Łunaczarskiego: powieść polifoniczna, wyraz kryzysu wartości w w. XIX, rozwija się współcześnie nie dlatego, że jest konwencją, techniką literacką, ale dlatego, że zagrożenia, jakie niesie osobowość historia, nie kończą się z kapitalizmem; pogłębia je XX-wieczna cywilizacja. Literatura sytuuje się na pozycji „czatownika”: tego, który nie tylko dostrzega, ale i ostrzega. Ostrzega poprzez dialog, śmiech, ironię i groteskę.

Aż do końca życia Bachtin o taką literaturę walczył. Znamienne jest to, że w ostatnich wypowiedziach nawiązywał do idei personalistycznych, występujących w jego pracach z pierwszej połowy lat dwudziestych. Idee te na tle pomysłów semiotycznych, widocznych niewątpliwie w jego dorobku, zdają się brzmieć anachronicznie. A jednak po przestudiowaniu zebranych w omawianej antologii prac Bachtina skłonni jesteśmy przychylić się do zaproponowanej przez wydawców hipotezy „Bachtina integralnego”. Integralność tę widzimy nie tyle w rozwiązaniach naukowych, co w postawie badacza. Czar i wielkość Bachtina polegają na tym, że w jego życiu, w jego naukowych wyborach, światopoglądowych przemianach i aksjologicznych perypetiach wyraził się los XX-wiecznego intelektualisty, który ani na moment nie stracił czujnej świadomości.

Zofia Mitosek

George Lakoff and Mark Johnson, METAPHORS WE LIVE BY. Chicago 1980. University of Chicago Press, ss. XIV, 242.

Aby najkrócej wyrazić, o czym George Lakoff i Mark Johnson — lingwista i filozof — przekonać chcieli czytelników swej książki, wystarczy przeformułować jej tytuł: „*We live by metaphors*”. Żyjemy metaforami, ponieważ procesy metaforyzacyjne przejawiają się na ogromną skalę w języku i kształtują systemy pojęciowe w obrębie różnych kultur. Żyjemy metaforami, gdyż widzimy świat takim, jaki jest dostępny naszej konceptualizacji, ta zaś jest produktem metafory. Żyjemy metaforami, nasze działania bowiem ukierunkowane są przez myślenie, które — jako izomorficzne z językiem — ma strukturę przenośną. Metafora — powiadają autorzy — „przenika życie codzienne, nie tylko język, lecz także myślenie i działanie. Nasz powszedni system pojęciowy, którym posługujemy się w myśleniu i działaniu, jest z natury swej w sposób fundamentalny metaforyczny” (s. 3).

Widoczne w tym ujęciu założenie pełnej homogeniczności języka, struktury poznawczej i sfery działań pozwala dowód tytułowej tezy książki przeprowadzać na jednej z trzech wymienionych płaszczyzn: na płaszczyźnie języka. Uzyskujemy w ten sposób wnikliwe studium systemu leksykalnego i frazeologii (opis dokonywany jest na materiale angielskim), odkrywające metaforyczny punkt wyjścia wielu najbardziej podstawowych kategorii językowych, pozwalające spojrzeć na daną kulturę jako na swoisty, odrębny od innych wytwór procesów metaforyzacji. Książka niosąca takie treści adresowana jest nie tylko do lingwistów i psychologów, lecz przede wszystkim do antropologów. Sytuuje się w tym nurcie badań, który inspirowały prace Wilhelma von Humboldta, Eduarda Sapira i Benjamina Lee Whorfa.

Wywód zmierzający do ukazania metaforycznej zasady języka powinien się opierać na precyzyjnym zarysowaniu cech badanego zjawiska. Wieloznaczność terminu „metafora” jest przecież powszechnie znana. Mimo to Lakoff i Johnson nie podejmują próby dookreślenia sensu tego terminu, pewne rozchwianie owego sensu sprzyja bowiem przeprowadzeniu dowodu postawionej przez nich tezy. W istocie tropią oni zmiany znaczeniowe, jakie musiały zajść w rozwoju języka, wpływając na system relacji semantycznych. Przedmiotem refleksji są więc głównie „metafory genetyczne” podległe pełnej leksykalizacji, noszące ślad zmian, jakim określone